Rolnicy polscy, mali i wielcy — łączcie się!

Rok II. Kraków, dnia 4. Października 1908 r. Nr. 40.



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do p. Bolesława Jankowskiego w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

Sprawy Sejmowe.

Sejm nasz obraduje dalej i nie traci czasu. Co posiedzenie omawia się sprawy ważne, wśród których, nasze, rolnicze, odgrywają pierwszą rolę. Z wydarzeń politycznie ciekawych możemy zapisać tylko wybór jeneralnego referenta budżetu. Jest to wybór ważny, referent taki ma wielkie zadanie do spełnienia i w sejmie ma wielkie stanowisko. Rozegrała się przy tem ciekawa gra polityczna.

Oto referenta wybiera komisya budżetowa. Zrazu pojawiły się trzy kandydatury. Prawica sejmowa postawiła znanego ekonomistę, prof Milewskiego, dawniej profesora na Uniwersytecie krakowskim, teraz dyrektora Banku krajowego we Lwowie. Demokraci miejscy oświadczyli, że imieniem ich kandyduje p. Leo, prezydent miasta Krakowa, wreszcie ludowcy wysunęli p. Skołyszewskiego.

Pisaliśmy w poprzednim numerze, na jakie trudności natrafiają sprawy polityczne sejmowe, gdy w nich udział bierze p. Leo, demokrata miejski teraz, lecz niedawno jeszcze konserwatysta najczystszej wody. W lewicy niejeden mu ma za złe te polityczne przechrzczenie się, dokonane przez jedną noc, konserwatyści zaś odnoszą się do niego jak zwykle do polityka który zmienia przekonania jak koszule. Przez chwilę zdawało się, że może p. Leo przeprze swoją kandydaturę. Niektóre dzienniki demokratów miejskich wypisywały niestworzone rzeczy na prawicę sejmową, za to, że więcej ufa zdolnościom p. Milewskiego, jak p. Lea. Aż nakoniec pokazało się że ani ludowcy, ani nawet niektórzy demokraci miejscy nie bardzo zachwycają się pos. Leo i ostatecznie, po wielkim zamęcie, wybrany został p. Milewski, a najśmieszniejsze to, że demokraci miejscy głosowali na p. Milewskiego, choć przedtem tyle awantury robili, aby p. Lea przeprowadzić. Był to ciekawy choć nie bardzo zrozumiały epizod.

Teraz garść szczegółów o Sejmie. Nie podnosimy petycyj z gmin i powiatów o zapomogi, za

którymi przemawiali poszczególni posłowie. Na to będzie czas, gdy Sejm zabierze głos w sprawie tych petycyj, na razie odesłano je do komisyj.

W sprawie przymusowego ubezpieczenia od ognia, która to sprawa bardzo obchodzi posłów rolniczych, żądał pos. Stapiński, aby Wydział krajowy opracował projekt stosownej ustawy, Koło polskie zaś powinno domagać się od rządu wiedeńskiego, aby przynajmniej nie przeszkadzał nam samym tę sprawę dla siebie w kraju załatwić, skoro on sobie z nią nie może rady dać. W sprawie ubezpieczeń, Rada państwa uchwaliła już tuzin wezwań do rządu. Ostatnia uchwała w tym przedmiocie zapadła w lipcu b. r. Tymczasem zamiast zbliżyć się do pomyślnego rezultatu, jesteśmy od spełnienia tego postulatu bardzo daleko. Reprezentant oddziału ubezpieczeń w ministerstwie spraw wewnętrznych oświadczył, że potrzeba będzie kilku, może 10 lat czasu zanim rząd wystąpi z dotyczącym projektem. Za czasów gabinetu Körbera rząd miał lada dzień przedłożyć projekt; tymczasem stało się wprost przeciwnie. Trzeba więc radzić sobie samym.

Pos. Merunowicz domagał się, aby Sejm poczynił kroki u rządu o oddanie salin galicyjskich w zarząd, albo w dzierżawę kraju. Jest to ważna sprawa, równie jak druga, poruszona przez tego samego posła we wniosku, aby Sejm jeszcze raz uchwalił zawrzeć z rządem umowę o objęcie w zarząd kraju lub o wydzierżawienie krajowi dóbr państwowych i funduszowych, leżących w Galicyi. Sprawę tę omawialiśmy szczegółowo w ubiegłym roku, wykazując, jak wielkie straty ponosi kraj przez to, że dobra, ongiś królewskie-polskie, są administrowane wadliwie, i bez pożytku dla ludności, przez rząd centralny. W związku z wnioskiem o wydzierżawienie salin przez kraj, pozostaje sprawa, również w Sejmie poruszona, aby ludność dostawała doborową sól kuchenną i aby usunięto nadużycia handlarzy, którzy nie przestrzegają ceny 20 h. za topkę.

Należy jeszcze dodać, że pos. Sękowski i pos. Kędzior domagali się utworzenia w Mielcu sądu obwodowego. Znalazło sie też miejsce na poruszenie ważnej sprawy, tyczącej się szkolnictwa. Niektóre gminy i obszary dworskie płacą więcej od wszystkich, gdyż swego czasu przyjęły na siebie dobrowolne zobowiązania. Otóż wpływają ciągle do Sejmu liczne petycye tych gmin i obszarów, aby zrównać je pod względem obciążenia z innemi, normalnie płacącemi. Mamy nadzieję, że ta sprawa będzie pomyślnie załatwioną. Obecnie niektóre gminy płacą na szkolnictwo od 20 do 30 procent, co jest niesprawiedliwem, tembardziej ze ciężary takie spadają na te gminy i obszary, które dbają o szkolnictwo.

Nakoniec podajemy rozdział referatów w komisyi reform agrarnych i gospodarstwa krajowego.

W komisyi gospodarstwa krajowego przydzielono do referatu przedłożenia wydziału krajowego: o krajowej szkole rolniczej w Czernichowie p. Vivienowi, o kraj. niższych szkołach rolniczych p. Ciełeckiemu, o podniesieniu chowu bydła p, Schnellowi, o podniesieniu chowu drobiu p. Cieleckiemu, projekt ustawy o sezonowych robotnikach rolnych i leśnych p. Zdzisławowi Tarnowskiemu.

W komisyi reform agrarnych pos. Czecz postawił wniosek, aby przedłożenie wydziału krajowego o włościach rentowych przydzielono do referatu pos. Sali, zaś pos. Stefczyk postawił wniosek, aby przedłożenie to przydzielić do referatu pos. Witosowi (ludowcowi). Głosowano dwa razy nad tymi wnioskami i w ciągu głosowania okazała się dwa razy równość głosów (po 7). Przystąpiono więc do losowania referenta i los padł na pos. Witosa. Dalsze dwa referaty przydzielono już bez losowania, za zgodą całej komisyi. Mianowicie sprawozdanie wydziału krajowego o operacyach agrarnych otrzymał do referatu pos. Stanisław Mycielski, a wniosek pos. Skwarki w sprawie ubezpieczenia bydła rogatego pos. Paygert.



Pomoc dla rolników.

We Lwowie dnia 23 z. m. odbyło się piąte posiedzenie głównego komitetu ratunkowego pod przewodnictwem p. namiestnika.

Po dłuższej dyskusyi komitet uchwalił, aby całą akcyę zapomogową w jesieni i w zimie i wszystkie fundusze, do dyspozycyi będące, skoncentrować na sprzedawanie po zniżonej cenie treściwej paszy. Cenę sprzedażną zniżoną otrąb (grysu) oznaczono na 7 kor. 50 hal., otrąb żytnych na 7 kor., otręb pszennych i makuchów lennych na 11 kor., konopnych na 8 kor., wreszcie mąki czerwonej na 9 kor. Wyjątkowo dla obór włościańskich zarodowych ma być pasza skoncentrowana udzieloną bezpłatnie. Co do żądania, aby rozdzielać względnie sprzedawać po zniżonej cenie słomę na sieczkę, komitet ze względu na wielką trudność takiej akcyi uchwalił ograniczyć ją do gmin zniszczonych powodzią i udzielić im na zakupno słomy pewnych kwot pieniężnych. Rozdział paszy skoncentrowanej ma nastąpić już od października w czterech ratach co dwa miesiące.

Równolegle ze sprzedażą paszy skoncentrowanej nastąpić ma rozdział odpadków soli, uzyskanej od ministerstwa skarbu. Komitet wziął nadto pod rozwagę zakupno z funduszów zapomogowych wielkiej ilości soli bydlęcej denaturowanej i sprzedawanie tej soli po zniżonej cenie 4 kor. za cetnar metryczny. Rozdział paszy skoncentrowanej i soli między powiaty, dokonany będzie przez komitet główny na podstawie wniosków, które do końca września przedłożone będą starostwom. Mimo znacznych funduszów, przeznaczonych na tę akcyę, nie może ona jednakże uwzględnić wszystkich żądań i potrzeb, lecz trzymać się będzie granic ratowania tych, którzy w swojej sytuacyi gospodarczej są zagrożeni.



Czego nam potrzeba?

III. Sprawy rolnicze.

Kto dzisiaj opiekuje się rolnikiem, szczególniej małym rolnikiem czyli chłopem? Pomijam te miejscowości, gdzie o doli ludu wiejskiego myślą tacy ludzie, jak właściciele obszarów dworskich, księża i t. p. ale mam na myśli ogół społeczeństwa i ogół

ludności wiejskiej. Otóż o ludzie wiejskim stanowczo i wszędzie myślą wszelkiego rodzaju agitatorzy wiecowi, ale myślą głównie nie nad tem, jakby temu ludowi pomódz, jakby go postawić na nogi, jakby mu ciężki żywot osłodzić; lecz myślą o tem, jakby z rąk tego ludu wycyganić mandat poselski a potem wyśmiać się w kułak. Mamy dobrze w pamięci, jakto przed wyborami niejeden kandydat na posła czapkował nam, po gębach się z nami całował, złote góry obiecywał a dziś gdy się z nim spotkamy to naszego ukłonu nie spostrzega, bo mu spasiony kark i nabrzmiała gębusia na to nie pozwala. Gdy przyjdą znów wybory, to nasz poseł napowrót spokornieje i o łaskę naszą prosić się będzie.

O ludzie wiejskim myślą także i to bardzo urzędy podatkowe. Tam nie zapomną ani jednego halerza należytości, lecz sprzedadzą ci ostatnią krowinę, gdybyś podatku nie miał zapłacić. Poza tem jakże mało kto o rolniku myśli!

Jeżeli o nas nikt nie myśli, powinniśmy sami o sobie myśleć i dopominać się stanowczo i ciągle ulepszeń jakie nam są niezbędne.

Pojedyncza jednostka w życiu społecznem, choćby najzdolniejsza, nie znaczy nic, albo tyle co nic. Dlatego też rolnicy powinni się łączyć w zawodowe stowarzyszenia rolnicze, aby wspólnymi siłami dążyć do polepszenia swej doli.

Ponieważ ogół, czy to nie zrozumiał wielkiego dobrodziejstwa, jakie takie stowarzyszenia by mu przyniosły, czy też opieszałość nasza stanęła na przeszkodzie uskutecznieniu tej wielkiej myśli, dość, że do dziś dnia stowarzyszeń takich nie ma. Już przed kilku laty wystąpił poseł Dr. Jan Hupka z projektem ustawy o zawodowych Stowarzyszeniach rolników, lecz projekt do dziś dnia pozostał projektem.

Mam nadzieję, że p. Hupka projekt swój w obecnym Sejmie ponowi i że stanie on się ustawą, przez co w połączeniu rolnicy wytworzyliby siłę niczem niespożytą. Zawodowych stowarzyszeń rolników powinniśmy się domagać stanowczo.

Wiadomo wszystkim jak trudnym jest kredyt dla włościan i jak często narażeni są na lichwę. Wprawdzie teraz zaradzono temu już po części, ale tylko po części, przez tworzenie parafialnych kas Raiffeisena i przez włości rentowe. Kasy Raiffeisena operując tylko drobnymi kwotami nie mogą w zupełności zadaniu sprostać, zaś włości rentowe nie wszędzie z rozmaitych powodów dadzą się zaprowadzić. Powinniśmy więc stanowczo dążyć do organizacyi kredytu włościańskiego, bądź to przez powierzenie zastępstwa Banku krajowego kasom Raiffeisena, bądź w inny jaki sposób.

Sądy nasze powinny występować z całą bezwzględnością przeciwko lichwie, która jeszcze niestety, wszędzie grasuje. Wczoraj dopiero opowiadały mi kobiety, jak żydzi pożyczają pieniędzy. Oto od pożyczenia 30 koron na 4 miesiące biorą za procent gęś wartającą 3 korony, czyli 30 procent od sta. A gdzież żandarmerya, gdzie sąd? A zdarzają się jeszcze i gorsze wypadki.

Popatrzymy jednak na wyzysk z innej strony, gdzie ani żandarmerya ani sąd wkroczyć nie ma prawa.

Nie ma człowieka na świecie, któryby nie potrzebował coś kupić lub sprzedać. Czyż to kupno lub sprzedaż odbywa się bezpośrednio? Nie! Między producenta a nabywcę wkręca się pośrednik, który z jednego i drugiego drze skórę. Chcesz kupić sieczkarnię, czy nawozy sztuczne, mydło czy co innego, wlezie ci w drogę pośrednik, najczęściej żyd i ty za rzecz wartającą koronę płacisz dwie i więcej. Chcesz sprzedać znów coś czy to bydlę czy jajko, zboże czy co innego, wlezie między odbiorcę a ciebie żydek lub inny pośrednik i rzecz wartającą n. p. dwie korony sprzedajesz za koronę.

Do usunięcia tych nadużyć konieczne są spółki rolnicze, abyśmy własne produkta mogli jak najdrożej sprzedawać a produkta obce kupować po możliwie najniższej cenie.

Pisał w *„Roli"* p. Antoni Smagała o handlu trzodą chlewną, jak im z tem dobrze jest; czyżby nie można handlu wogóle wziąść w swoje ręce, ale do tego konieczne są spółki rolnicze.

Do corocznych klęsk rolniczych policzyć wypada wylewy rzek i potoków górskich. Bieżący rok strasznym tego przykładem. Powinniśmy więc żądać jak najszybszej regulacyi rzek i potoków górskich.

W innych okolicach znów szczególniej w kącie między Wisłą a Sanem, z powodu niskiego położenia, rzeczułki cały rok tworzą bagna i moczary. I tu spółki rolnicze przy pomocy kraju miałyby piękne pole do działania przez osuszanie zbiorowe moczarów.

Gdy się przejrzy sprawozdania towarzystw ubezpieczeń od ognia, aż strach zbiera ile to ogień pochłania mienia ludzkiego! Wiadomo nam jednak, że ani dziesiąta część ludności nie ubezpiecza się od ognia. Jakież straszne byłyby cyfry strat, gdybyśmy wszystkie szkody poczynione przez pożary w kraju zestawili! Musimy więc domagać się stanowczo przymusowego ubezpieczenia od ognia.

Dotychczas mówiliśmy o zdrowych i silnych, o zdolnych do pracy. Ale któż się zajmie tymi, których wiek przytłoczył ku ziemi, którym spracowane ręce odmawiają posłuszeństwa? Ci staruszkowie zostają często w najokropniejszej nędzy i poniżeniu przez własne dzieci. Tych starych niezdolnych do pracy nie powinniśmy zostawiać w zapomnieniu, bo co dziś tobie, jutro mnie! Domagajmy się więc dla drobnych włościan ustawowego zabezpieczenia na starość!

Antoni St. Bassara.



I poszła pieśń!

I poszła pieśń do waszych chat,
  A pieśni
Wtórują wciąż ptaszkowie pól
  I leśni.
Zagrała pieśń w żałobny ton,
  Zbudziła łzę;
To znowu grą radosną swą
  Wzruszyła cię.
I mknie ma pieśń do bratnich chat,
  Do wiejskich chat,
I wróci znów, skąd wyszła raz,
  Obiegłszy świat.

ANTONI ST. BASSARA.



Z doświadczeń rolniczych.

Gdzie nauka radzi
A praca gromadzi,
Oszczędność zachowa
A cnota jest zdrowa,
Tam też miły bracie
Pomyślność jest w chacie.

Śliwki jako dochód rolnika.

Wielki jest w tym roku urodzaj śliwek. Wobec tego na czasie będzie artykulik, przypominający jak wielkie można mieć ze śliwek korzyści, jeżeli się je suszy ulepszonym sposobem. Oto co pisze p. Lichański, inspektor sadownictwa przy Tow. gospodarskiem we Lwowie:

Już w czerwcu, kiedy owoc zaledwie widoczny na drzewie, ajenci żydowscy objeżdżają wsie i zadatkowują sady śliwkowe z zastrzeżeniem, że w jesieni on ma pierwszeństwo kupna; w połowie września kręcą się zaś bojki, którzy śliwki dorodniejsze z drzew młodych zakupują i sami obierają nadzwyczaj starannie, ręcznie i pakują do beczek z cementu i temi śliwkami zasilają rynki większych miast Galicyi. Widzimy bojków we Lwowie, w Krakowie i t. d., którzy sprzedają piękne śliwki, zapewniając i zachęcając kupujących, że to „z Węgier“. Blaga! — Węgierskie śliwki pojawiają się na targach tylko do połowy września jako śliwki wcześniej tam dojrzewające; zaś od połowy września wyłącznie produkt galicyjski. Dużą ilość wyprodukowanych śliw, bo przynajmniej 40%, zakupują krajowe gorzelnie śliwowicy, których jest w okolicy Limanowej kilka, a mianowicie: w Łącku, w Zabrzeżu, w St. Sączu (powiat nowosandecki), w Rajbrodzie i w Żegocinie (powiat bocheński). Chcąc przedstawić obrót gospodarki tych właścicieli gorzelń, najlepiej, jeżeli przedstawię cyfry z trzech miejscowości.

1) W Żegocinie gorzelnia posiada 8 kadzi fermentacyjnych, które muszą być napełnione śliwami. Każda z tych kadzi mieści 400 hl, czyli mniej więcej 300 korcy śliw świeżych. Jedna kadź powinna wydać 1200—1600 l. śliwowicy o 80°, a nawet 85° siły, a to zależnie od stopnia dojrzałości. Jeden litr zaś śliwowicy sprzedaje po 2·40 K. Za materyał surowy płaci (w lata urodzajne) po 3 K za korzec (ale na 1 korzec ich miary trzeba sypać 6 ćwierci śliw).

2) Rajbrod posiada gorzelnię o 14 kadziach o pojemności jak w Żegocinie (400 hl). Śliwy skupuje na swoją własną miarę, którą hektolitrem nazywa, w której mieści się $1^3/_4$ hl. śliw świeżych. Za taką miarę płaci po 2·80—3.20 K, zależnie od urodzaju.

3) W Łącku gorzelnia posiada 6 kadzi o pojemności 500—600 korcy. Skupuje po 1·50—2·20 K za 1 korzec (6 ćwierci).

Widzimy z tego, jakie masy śliw zmuszeni są włościanie sprzedawać żydom za psią cenę, — oszukani nietylko na cenie, ale na miarze — wadze, lub jeszcze w ten cygański sposób — że zwalając śliwy z wozów chłopskich do miary, umyślnie szuflami miażdży się je i gniecie, przez co jeszcze znacznie więcej mieści w tej samej objętości; chłopu wytyka się, że śliwy nic nie warte, bo zgniłe i tym podobne wymysły.

Często i to się zdarza, że jak kupujący widzi, że dużo zwieziono, to powiada, że już nie potrzebuje, aż za parę dni i wtenczas chłop, przywiózłszy śliwy, chętnie je oddaje nawet za połowę ceny. Otóż batem na tych panów są suszarnie bezdymne i właściciele gorzelń już teraz z tonu dużo spuścili przy tej stosunkowo małej ilości suszarń w okolicach, bo cenę za śliwki znacznie podnieśli; mając suszarnię bowiem w okolicy, to co producent nie sprzeda na świeżo bojkom lub na targach okolicznych miasteczek, suszy tem chętniej, że ma zapewniony zbyt suszu w Radzie powiatowej limanowskiej po cenie bardzo przyzwoitej.

Mniej więcej połowę wszystkich śliw suszą na suszarniach dymnych zbudowanych całkiem prymitywnie. Suszarnie takie większe lub mniejsze posiada niemal każdy właściciel sadu śliwkowego. Niektóre z nich mieszczą w sobie po kilkanaście korcy śliw a zbudowane są w sposób następujący:

Wykopany dół przeznaczony jest na palenisko a nad tem umieszczona jest duża skrzynia zazwyczaj kwadratowa o głębokości 60—80 cm. Spód skrzyni sporządzony jest z grubych patyków, poprzybijanych gwoździami równolegle jeden koło drugiego, ażeby śliwy sypane na w ten sposób przygotowane dno nie przechodziły i nie sypały się na palenisko i by dym mógł swobodnie przez nie przechodzić do wnętrza skrzyni. Nad tem postawiony jest dach słomiany lub gontowy.

Suszenie odbywa się w ten sposób: sypią do skrzyni na te laski grubą warstwę śliw (często 40 cm), pod spodem zaś palą całymi krąglakami, korzeniami i t. p., a dym i ogrzane powietrze przechodzi przez warstwę śliw suszy je, udzielając oczywiście śliwkom nieprzyjemnego smaku dymu. Proceder suszenia takim sposobem trwa często 4—6 dni. Co jakiś czas należy śliwki odpowiednio mieszać, wybierając przy tej manipulacyi śliwki już wysuszone. Że ten sposób suszenia jest arcyniepraktyczny w stosunku do ulepszonych przezemnie suszarń najlepszy dowód, że:

1) na wysuszenie np. 480 kg. śliw świeżych potrzeba 3—4 dni; suszarnie bośniackie suszą w 13—18 godzinach. 2) do wysuszenia 480 kg. śliw świeżych, czyli 160—180 kg. suszu spala się całe masy drzewa; susząc sposobem moim drzewa wychodzi bardzo mało, bo $^1/_3$ m³, czyli 160 kg. drzewa bukowego oczywiście miernie suchego; 3) przy suszeniu sposobem dymnym połowa śliw przypala się, reszta zaś pęka, skutkiem czego sok wycieka i śliwki po wysuszeniu pozostają o skórze i kości, o smaku gorzkim, dymnym, wydatność suszu jest bardzo mała, bo potrzeba przynajmniej 400 kg. śliw świeżych na otrzymanie 100 kg. suszu; suszarnia bośniacka zaś posiada ciepłomierz i wentylatory, które regulują stopień ciepła, przez co nie dopuszcza się do pękania śliwki i wycieku soku, wskutek czego, śliwka wysuszona jest jędrna (jak ją tu nazywają „tłusta“), a susz otrzymuję w stosunku 1—$2^1/_2$ najwyżej 3, zależnie od stopnia źrałości — a przy starannem popilnowaniu o przypaleniu mowy być nawet nie może.

Rozpacz bierze na widok tej kolosalnej a nupnej pracy przewracania śliw i wybierania suchych z masy śliw rozparzonych zaledwie. Jak w błocie grzebiąc rękami gniotą się śliwki, chociażby skutkiem nadmiaru ciepła nie ciekły, to przy takim barbarzyńskim traktowaniu pękają i gniotą się. To też

sok leje się strumieniami spływając po laskach na tlejące drzewo.

Otóż widząc to marnotrawstwo i tę konieczność, która prawie sama się wprasza, aby podać naszemu włościaninowi praktyczniejszy sposób suszenia wyjechałem do Bośni, ażeby oglądnąwszy suszarnie tamtejsze, wprowadzić je i u nas w kraju. Jak przy wszystkich tym podobnych innowacyach, tak i tu spotkałem się zaraz z krytyką, przepowiedniami nieudania się i niepraktycznością i innymi t. p. trudnościami. W r. 1902 postawiłem pierwszą suszarnię w powiat. Zakładzie sadown. w Limanowej. W drugim roku powstały dwie nowe w Ujanowicach Szczyrzycach (własność prywatna), a pod koniec r. 1907 fungowało takich suszarń w powiecie i okolicy kilkanaście oprócz kilku wybudowanych w innych powiatach. Dziś już prawie każdy właściciel śliwnika słyszał o suszarni, każdy zalety jej wynosi pod niebiosy, zjeżdżają się z różnych stron i dalekich powiatów, ażeby oglądnąwszy suszarnię na miejscu, tem pewniej i dokładniej u siebie wystawić.

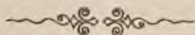
W tym roku zwłaszcza, gdzie urodzaj na śliwki niebywały, co dzień po kilku przyjeżdża prosić o oglądnięcie suszarni i o plany — tak, że w roku bieżącym stanie prawdopodobnie nowym suszarń bardzo pokaźna liczba. Nawet kraj. Zakład sad. w Zaleszczykach stawia suszarnię, bo zgłaszał się o plany i wskazówki.

Dlatego, ażeby szerszemu ogółowi podać plany suszarni i sposób suszenia, wypracowałem plan suszarni, z dokładnym opisem sposobów suszenia i t. p., który Rada powiatowa limanowska swoim kosztem dała w kilkuset egzemplarzach litografować.

Władysław Lichański

Inspektor sadownictwa przy c. k. Komitecie Towarz. gosp. we Lwowie.

Może wyborny artykuł p. Lichańskiego skłoni małych rolników do zapoznania się z jego suszarnią. Należy zwracać się do Rady pow. w Limanowej o spisy i warunki zbytu suszu. Ogrodnictwo i sadownictwo jest u nas bardzo mało rozwinięte. Należałoby więcej myśleć o tej gałęzi rolnictwa, która w innych krajach niesie milionowe dochody.



Co słychać w świecie?

Parlament wiedeński ma zebrać się 3 listopada, lecz pod niewesołym znakiem to się odbędzie. Ludzie naiwni, którzy sądzili, że wprowadzenie czteroogoniastego lekarstwa uzdrowi parlamentaryzm, pomylili się fatalnie. Mimo równego głosowania walki narodowościowe wcale nie ustały, chyba jeszcze się zaostrzyły, a to dlatego, że przez owe czteroprzymiotnikowe prawo dostali się do parlamentu krzykacze i ludzie polujący na naiwność wyborców, ludzie, którzy muszą przesadzać nawzajem w walkach narodowościowych, aby nie stracić zaufania swych rozpalonych wyborców.

Najlepszym dowodem tego są zajścia w Czechach, gdzie Niemcy na każdym kroku zadzierają z Czechami, tłuką szyby w czeskich domach, napadają po ulicach na spokojnie stojących Czechów i wszelkimi sposobami ich drażnią. Nic dziwnego, że potem Czesi również odpłacają się im tąsamą monetą. Najgorsze zaś, że Niemcy, którzy są w czeskim sejmie w mniejszości, nie chcą pozwolić, aby sejm ten obradował. Robią więc obstrukcyę bez żadnego powodu, aby zmusić rząd do zamknięcia sejmu, „który nie chce obradować". Tak stało się i teraz. Na pierwszych zaraz posiedzeniach sejmu czeskiego Niemcy wszczęli taki hałas, tak zaczęli trzaskać pulpitami, wygrażać Czechom pięściami i deskami z ławek, że musiano dwa razy zamykać posiedzenie i nakoniec zdawało się, że sejm wcale nie będzie mógł obradować.

Sejm czeski jest potrzebny Czechom, parlament Niemcom. Skoro Niemcy uniemożliwiają sejm, Czesi odgrażają się, że zrobią obstrukcyę i parlament nie będzie obradował! Jak ty mnie, tak ja tobie! A wiadomo, że Czesi nie cofną się przed spełnieniem takiej obietnicy. W obecnej chwili toczą się układy między rządem a Niemcami, układy, które mają podobno zapewnić normalne obradowanie sejmu. Wątpić jednak potrzeba, czy rząd uzyska co od zacietrzewionych Niemiaszków. Musi jednak starać się o załagodzenie sprawy, bo to o jego, rządu, skórę idzie. Jeżeli parlament nie będzie mógł pracować, to rząd bar. Becka będzie musiał ustąpić.

Tak to okazuje się, że czteroogoniaste prawo wyborcze nie jest lekarstwem na żadne choroby wewnętrzne państw i krajów. Chyba jeszcze je pogorszy. Parlamentowi grożą jeszcze inne niebezpieczeństwa. Oto znów Niemcy porobili straszne awantury w Styryi, gdzie napadali Słowieńców, bili ich i znieważali, przeszkadzali im obradować, zrywali szyldy z napisami słowieńskiemi itd. itd. Nawet przed pałacem arcybiskupim w Lublanie urządzili Niemcy kocią muzykę i nie szanując osoby księcia Kościoła, wytłukli w pałacu wszystkie szyby. W innych miastach również napaści na Słowieńców były na porządku dziennym. Urwała się w końcu cierpliwość Słowieńców i urządzili w Lublanie awantury uliczne, naśladując Niemców w zrywaniu szyldów i tłuczeniu szyb. Ale wtedy Niemcy narobili wrzasku, wysłano na ulice wojsko, a gdy przyszło do do starcia tłumu z żołnierzami, padły strzały karabinowe i kilku ludzi zginęło na miejscu, wielu zaś odniosło ciężkie rany.

Słowieńcy są tem strasznie wzburzeni i zapowiadają surowe wystąpienie w parlamencie, jeżeli rząd nie ukarze winnych tych strzałów. Z drugiej strony Niemcy również grożą rządowi, jeżeliby ośmielił się dać Słowieńcom najmniejsze zadośćuczynienie. Pięknie zapowiada się sezon parlamentarny!

KRONIKA.

Czas odnowić przedpłatę! Kto tego jeszcze nie uczynił, niech wysyła przekaz, jeśli chce uniknąć przerwy w otrzymywaniu pisma. *Rola* kosztuje do końca roku **1 koronę** razem z przesyłką pocztową.

Nasze ryciny. Tam, gdzie bydło drogie i gdzie utrzymanie konia pociąga za sobą wielkie koszta, rolnicy umieją sobie radzić, utrzymując obok koniecznych do obrabiania roli koni, także inne zwierzęta domowe, zdolne do lżejszej pracy pociągowej. Kto był w Pru-

siech, i chodził po miastach, ten pamięta, jak często spotyka się tam zaprzężone do wózka wielkie psy, które ciągną spokojnie, machając jeszcze do swego pana ogonem, na znak zadowolenia. Prawda, że taki rolnik podmiejski w Prusiech, który przywozi do miasta na targ jarzyny, owoce, mleko i jaja, taki rolnik nie może sobie jechać wygodnie na wozie i kurzyć papierosa, lecz musi naprawdę popracować, bo zaprzęga się razem ze swym wiernym psem do wózka i pomaga mu ciągnąć. Za to nie kosztuje go koń, a utrzymanie psa nie da się również porównać z kosztami utrzymania konia. W dodatku pies w nocy pilnuje domu i stajni, w której zamknięto konia! Gdzieniegdzie w Prusiech, małe gospodarstwa mleczne posługują się psami w sposób przedstawiony na naszej rycinie. Mianowicie pies chodzi w rodzaju kieratu, i porusza centryfugą do mleka, a czasem porusza także mechaniczną maślnicę. Aby nie uciekł, ma łańcuch na szyi. Kierat jest tak urządzony, że pies, gdy postawią go na pierwszym stopniu, musi ciągle iść naprzód i poruszać koło, aby nie upadł. Niektórzy sądzili, że ten sposób używania psów sprawia im wielkie męczarnie i nawet starano się, aby władza zakazała takiego posługiwania się poczciwem zwierzęciem domowem. Próby przekonały jednak, że nie jest to praca męcząca, i że przy należytem odżywianiu, pies taki ma się wcale dobrze i nie podlega męczeniu.

Pies w mleczarni.



Praca przy kieracie. (Patrz „Nasze ryciny“).

Przed kilku dniami nadeszła z Kalifornii wiadomość, że pali się słynny „gaj drzew mamutowych“, koło Calaveras, zwany tak, ponieważ są tam same olbrzymie drzewa z gatunku sekoji. Każde z nich ma osobną nazwę. Największe, nazwane „Keystone State“, ma 325 stóp wysokości i objętość 45 stóp. Inne nazwane „Matką lasu“, ma 350 stóp wysokości, objętości zaś 61. Jeszcze większym jest „Ojciec lasu“ leżący na ziemi, gdyż padł wskutek spróchnienia. Sama objętość tego olbrzyma wynosi 112 stóp. Inne drzewa dosięgają przeważnie 250 stóp wysokości. Na pniu jednego z nich, po ścięciu, wybudowano jak na fundamentach, spory domek. Rycina nasza przedstawia przekrój ściętej sekoji w stosunku do wysokości człowieka normalnego wzrostu. Podczas pożaru spłonęło kilka tych olbrzymów.

Sejmiki relacyjne. Poseł dr. Włodzimierz Kozłowski zdawał sprawę ze swych czynności poselskich przed wyborcami w Oleszycach i Lubaczowie. W obu miejscach uchwalono mu jednomyślnie wotum uznania i zaufania.

Ruski synod dyecezyalny w Stanisławowie ukończył swe obrady w piątek w południe. — Powzięte na nim uchwały będą niebawem opublikowane. W synodzie uczestniczło 105 księży, w tej liczbie 15 należących do partyi staroruskiej.

Przeklęta wódka! Z Lubaczowa piszą: W Ostrowcu pod Lubaczowem zmarł nagle dnia 21 z. m. Hryńko Kaciuba, wypiwszy wódki za 1 K 80 gr.!!

Ile rolnik dostarcza miastu? Według wykazu statystycznego za miesiąc czerwiec b. r. przywieziono w tym miesiącu do Lwowa 1211 sztuk bydła grubego, 7402 cieląt, 19 owiec, 36 jagniąt, 3880 świń, 172.000 kg mięsa świeżego i wędzonego, 2618 sztuk drobiu, 5320 kur i gołębi, 2 dziki, 53 sarn, 50.000 kg ryb, 30.900 kg ryżu, 1,365.000 kg mąki, 110.000 kg zboża chlebnego, 2.800 kg chleba razowego, 16.000 kg owoców świeżych, 6500 kg owoców suszonych. 145.000 kg masła, 134.500 kg sera, 2,942.000 sztuk jaj, i t. d.

Szpital. W Dolinie otwarto w tych dniach nowowybudowany szpital. Ceremonii poświęcenia dokonali X. kanonik Zaremba i X. Wieliczkowski.

Pożar. Pięć gospodarstw włościańskich spłonęło dnia 17. z. m., wskutek wzniecenia pożaru zbrodniczą ręką, w gminie Nastasiowie, powiatu tarnopolskiego. Szkoda wynosi 18.000 koron i w części była ubezpieczona.

Uduszone woły. Z Chorostkowa piszą: Hr. Siemieński z Chorostkowa zakupił w Turce pod Stryjem 17 wołów. Woły załadowane zostały, zamiast do wagonów na ten cel przeznaczonych, do wozu, znanego pod nazwą „40 Mann und 6 Pferde“. Ponieważ otwór założono cienkiemi deszczułkami, wyskoczyły z wagonu trzy woły na stacyi Podwysokie i połamały sobie nogi, więc nie pozostało kolei nic innego, jak pokaleczone zwierzęta sprzedać na licytacyi. — W dalszej drodze zasunął konduktor, prowadzący pociąg, drzwi wagonu, celem uniknięcia podobnego wypadku, wskutek czego 14 wołów udusiło się dla braku powietrza. Dowiedziano się o tem dopiero na stacyi w Kozowej, gdyż w wagonie panowała cisza, co urzędnikowi ruchu wydało się zbyt podejrzanem. Rzeczywiście wagon był grobem dla biednych zwierząt. Szkoda wynosi przeszło 5.000 kor., zarządowi kolejowemu wytoczony będzie proces o odszkodowanie.

Pod kołami. Z Lubaczowa piszą: Katarzyna Giza, staruszka z Lisichjam, idąc 22 zm. po jarmarku z Lubaczowa do domu, została na drodze furą przez nieznajomego włościanina przejechaną który, zaciąwszy konie, uciekł. — Śmierć nastąpiła natychmiast.

Wiec antialkoholiczny we Lwowie. Dnia 11 października b. r. odbędzie się we Lwowie wiec, który ma w czasie obradującego sejmu zamanifestować, jak bardzo społeczeństwu polskiemu leży na sercu walka z jednym z największych wrogów naszego kraju, t. j. pijaństwem, powodującem tyle klęsk materyalnych i moralnych, tyle nędzy i zbrodni. Zadaniem Wiecu będzie domagać się od Sejmu krajowego uchwalenia ustawy, która bezwzględnie wystąpiłaby do walki ze zgubnym alkoholizmem tak po miastach, jak i po wsiach. Ponieważ wiec tylko wtedy może wywrzeć wrażenie, jeśli będzie imponujący swą ilością i jakością; jeśli zamanifestuje, że wszystkie warstwy naszego społeczeństwa oceniają i odczuwają wielkość klęski i silnie pragną, by ustawa ściśle wykonywana, tam wkroczyła, gdzie nie pomogły rada i oświata, wzywa komitet urządzający wiec na tej drodze wszystkich dobrze myślących obywateli by na wiec ten przybyli. Komitet pragnąc mieć na wiecu w jak największej liczbie lud wiejski, zwraca się do zwierzchności gminnych, parafij, kierownictw szkół, nauczycieli,

kierownictw czytelń i Kółek rolniczych, oraz do obywatelstwa o powtórzenie tego ogłoszenia po wsiach i miastach.

Zmiażdżona przez maszynę. Z Białej piszą: W nowej przędzalni w Białej zajętą była pewna robotnica smarowaniem maszyny oliwą. Jeden z robotników, nie wiedząc o tem, puścił maszynę w ruch, przez co nieszczęśliwa została okropnie zmiażdżona. Zabrano ją wozem ratunkowym do tutejszego szpitala, ale jeszcze w drodze życie skończyła.

Rolnicy radzą o sobie. Dnia 20 z. m. odbyło się w Strzyżowie o godz. 3 popołudniu w sali „Sokoła“ posiedzenie sekcyi świńskiej pod przewodnictwem prezesa stowarz. spółek p. Dydyńskiego. Omawiana była sprawa umieszczenie wagi i sprawa postawienia własnego lokalu, tudzież dyskutowano w sprawie urządzenia spędowej chlewni. P. Krogulski zaproponował, by co do budowy lokalu na posiedzenia specyalne go nie najmować, lecz urządzać posiedzenia sekcyjne wówczas, gdy odbywają się posiedzenia delegatów Kółek rolniczych. Co do urządzenia chlewni spędowej dr. Grabski radził odnieść się do Sejmu o udzielenie subwencyi i kredytu — bo chlewnie takie są konieczn e potrzebne — a wprost niezbędne w porze zimowej. P. Tęczar zaproponował, by wobec tego, że w Rzeszowie odbywają się posiedzenia sekcyjne w każdy piątek po pierwszym i tu w Strzyżowie podobne zebrania się odbywały, co uchwalono. Dalej uchwalono legitymacye i pewien regulamin dla agentów sprzedaży świń.

Następnie rozpoczęły się obrady zjazdu delegatów powiatowych Kółek rolniczych pod przewodnictwem małego rolnika p. Smagały, a przy udziale zwyż 60 uczestników. Po zagajeniu delegat oraz lustrator powiat. p. Zabłocki z Rzeszowa podał do wiadomości zebranych, iż Gł. zarząd odniósł się z wezwaniem do Zarządu powiatowego, by zgłaszali się członkowie tych Kółek roln. o nawozy sztuczne i to za zgodą zwierz. gminnych, na których są t. zw. pastwiska gminne. Nawozy będą wydawane bezpłatnie w łącznej ilości 300 kg. na 1 do $1^{1}/_{2}$ morga, a to w celu, by przekonać włościan o dodatniem działaniu tych nawozów na trawy. Także i pojedynczy gospodarze będą mogli za pośrednictwem Kółek otrzymać te nawozy darmo, ale jeżeli są członkami Kółka i jeżeli się zobowiążą przesłać dokładne sprawozdanie o skuteczności działania tych nawozów na ich gruntach. Podania o te nawozy wnosić należy wprost do głównego zarządu we Lwowie. Dr. Grabski referował o rozwoju Kółek rolniczych w Galicyi i postawił wniosek: „Zjazd delegatów uchwala, by zysk ze sklepów (po odtrąceniu wszelkich koniecznych wydatków, jak np. na kapitał zakładowy, na dom własny itp.) rozdzielono w równej mierze między konsumentów, a udziałowcom wypłacano nie całe dywidendy, lecz tylko 5% od sta“.

W dalszym ciągu p. Z. Ludkiewicz miał nader zajmujący i wyczerpujący odczyt „o nawozach sztucznych“, w końcu zaś p. Smagała „o drenowaniu“.

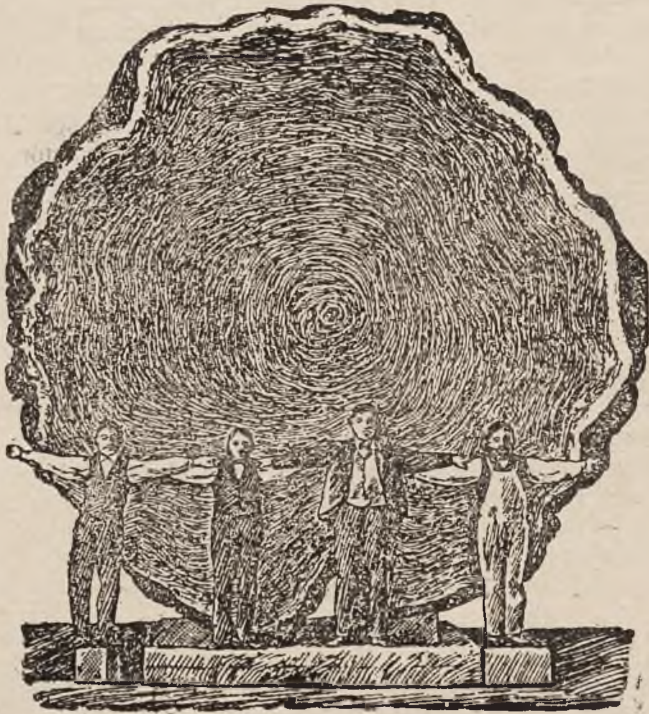
Uchwalono starać się 1. o utworzenie w Strzyżowie hurtownej sprzedaży na cały powiat; 2. o utworzenie spółki bydlęcej (na wzór świńskiej); 3. o wydanie przez parlament ustawy o ścisłej kontroli nad nawozami sztucznymi po handlach; 4. o jak najszybszą regulacyę Wisłoka; 5. o utworzenie w Strzyżowie zarz. powiatowego Kółek rolniczych.

Zamordowany żandarm. Z Przemyśla donoszą: Niedaleko pobliskiej stacji Żurawica, na torze kolejowym koło budki nr. 54, znaleziono zwłoki wachmistrza żandarmerji Tadeusza Kuryły, tamtejszego komendanta posterunku z 2 ranami na głowie i prawym policzku. Denat był właśnie w służbie i eksportował włóczęgę z Żurawicy do Przemyśla. Według zeznań owego włóczęgi, który sam się zgłosił do żandarmerji, wachmistrz przed miastem miał go uwolnić, a sam wrócić do Żurawicy. Prawdopodobnem jest, że w czasie eksportowania tego włóczęgi, albo on sam, albo ktoś inny zamordował podstępnie żandarma. Nie jest wykluczonym także przypadek. Na miejsce wyjechała komisya wojskowa. Śledztwo w toku.

Tajemniczy topielec. Z rzeki Bugu wyłowiono dnia 20 z. m. w Kamionce strumiłowej zwłoki nieznanego mężczyzny, w wieku około 40 lat, wzrostu słusznego, dobrej tuszy.

Na wzbronionej drodze. Z Trembowli piszą: Straszny wypadek wydarzył się w tutejszym lesie gminnym. Mieszczanin nazwiskiem Leon Łupkowski udał się do lasu po drzewo. Z powrotem zboczył i wjechał na krótszą, lecz wzbronioną drogę — wskutek silnego spadu wóz ciężko naładowany drzewem się wywrócił, a nieszczęśliwiec dostał się pod wóz i na miejscu wyzionął ducha. Wszelka pomoc okazała się spóźnioną.

Las olbrzymów.



Drzewo a człowiek. (Patrz „Nasze ryciny“).

Katastrofa. Ktokolwiek był w Berlinie lub przejeżdżał przez to miasto, pamięta kolej miejską, która jest poruszana bądź parą, bądź elektrycznością i obsługuje całe miasto. Otóż tymi dniami zdarzyła się na tej kolei, w części poruszanej elektrycznie, okropna katastrofa. Mianowicie maszynista wjeżdżając na jedną ze stacyj, nie dopatrzył sygnału, wstrzymującego pociąg u wjazdu i pojechał dalej, jak zwykle. Tymczasem ze stacyi szedł w przeciwnym kierunku pociąg, przepełniony podróżnymi. Gdy maszynista spostrzegł, że naprzeciw pędzi drugi pociąg, było już zapóźno. Oba pociągi uderzyły na siebie, jeden wagon zleciał z nasypu na cztery metry wysokiego, kilka innych uległo zdruzgotaniu, kilkanaście osób poniosło zgon na miejscu,

a bardzo wiele cięższe i lżejsze uszkodzenia. Rozgrywały się rozdzierające sceny, gdy dzieci nie mogły odszukać w gruzach trupów swych rodziców i gdy ludzie rzucali się na trupy płacząc w głos... Jeden człowiek który cudem ocalał, dostał obłąkania, uciekł natychmiast z miejsca wypadku i dotychczas go nie znaleziono, przypuszczają, że popełnił samobójstwo. Kolej elektryczna zapłaci samych odszkodowań rodzinom zabitych i pokaleczonym do pięćdziesięciu milionów marek.

Złoty kielich ofiarowany Ojcu św. ze składek katolików całego świata, jest arcydziełem sztuki złotniczej; wykonany jest ze złota dukatowago i mierzy od podstawy 32 cm. wysokości. Dar zdobią trzy misterne płaskorzeźby, przedstawiające „Ukrzyżowanie“, „Ostatnią wieczerzę“ i „Zmartwychwstanie“. W najbliższej części czaszy znajduje się wieniec główek serafinów, rozmieszczonych na tle białych lilij i innych emblematów alegorycznych, nad każdą z główek unosi się potrójna aureola z brylantów. Podstawa kielicha jest, podobnie jak i czasza, żłobiona. I na niej upamiętnił artysta niektóre momenty z życia Zbawiciela, jak: „Wręczenie kluczów św. Piotrowi“, „Łódź Piotrowa“ i „Jezus pośród dzieci“. Pomiędzy tymi obrazami znajdują się złote kłosy pszenicy, powiązane wstążeczkami, wysadzanemi drogimi kamieniami. U dołu lśni wieniec ze złotych muszelek. Trzon kielicha stanowią trzy figury przedstawiające: Wiarę, Nadzieję i Miłość, u ich stóp girlandy z brylantów. Podstawę zdobią motywy architektoniczne z gałązek winogron i kwiatów, usianych brylantami.

Cholera.

Sprawdzają się niestety, smutne przepowiednie stawiane przez niektórych gdy pojawiły się pierwsze wieści o cholerze w Petersburgu i w ogóle w Rosyi. Straszna choroba zbliża się do nas coraz więcej. Według ostatnich wiadomości, zaszły wypadki jej już w Warszawie. Dzienniki tamtejsze doniosły. że w tej sprawie co następuje:

Cholera w Warszawie.

Pewna Rosyanka jadąc z córką z Uralu, zatrzymała się jednę noc w pokojach umeblowanych w Petersburgu, zkąd do Warszawy przybyła w sobotę zeszłego tygodnia. Od niedzieli do poniedziałku uskarżała się na lekkie dolegliwości żołądkowe, nic jednak nie zapowiadało grożnej choroby. We wtorek stan chorej widocznie się pogorszył, to też wezwano Dra Zawadzkiego, który zawiadomił natychmiast urząd lekarski i wspólnie z przybyłym Drem Budzińskim zarządził przewiezienie chorej do szpitala zapasowego, oraz gruntowną dezynfekcyę mieszkania, wykonaną pod osobistym nadzorem inspektora urzędu. Chora zmarła we środę rano, dokonane zaś oględziny zwłok oraz analiza bakteryologiczna przez Dra Karwackiego potwierdziły rozpoznanie choroby azyatyckiej.

Równocześnie jednak stwierdzono drugi wypadek. Umarł przybyły z Petersburga anglik John Pallith. Przebieg choroby i badania wydzielin stwierdziły i w tym wypadku cholerę. Zmarły Anglik był przedstawicielem wielkiej firmy wełnianej w Manchesterze i objeżdżał właśnie zastępców w państwie rosyjskiem. Morzem przyjechał do Petersburga i tu się widocznie zaraził. W ciągu kilku dni podróży do Moskwy, pobytu w tem mieście, oraz w drodze do Warszawy miał silną biegunkę, którą lekceważył, zwłaszcza, gdy ustała mu w Warszawie. — Stąd miał wyjechać do zastępcy łódzkiego, p. Gutgeona, do Łodzi, gdy chwycił go atak cholery, już po pięciu dniach zdecydowanej. Wszelki ratunek, zresztą mocno spóźniony, okazał się bezkuteczny.

I ten wypadek cholery jest w mieście sporadyczny, z przyjezdnym Ponieważ i tym razem w miejscu, gdzie zaszedł wypadek, poczyniono wszelkie środki zaradcze, przeprowadziwszy całkowitą dezynfekcyę, przeto jest nadzieja, że wypadek ten pozostanie odosobnionym.

Środki ostrożności u nas.

Natychmiast po nadejściu tej wiadomości ministerstwo spraw wewnętrznych nakazało zarządzenia konieczne, aby cholera nie przewlekła się, ile to się da ustrzedz, do Galicyi.

Na stacyach pogranicznych ma być odbywaną rewizya sanitarna, tj. lekarze będą badali, czy człowiek przejeżdżający z Krolestwa nie jest podejrzany o cholerę. Rzeczy jego, ubranie, kufry itd. będą podlegały surowej dezynfekcyi, tj. odkażeniu z bakteryj, jakie mogą się w nich znaleść. Sam zaś podróżny ulegnie pięciodniowej kwarantannie. Będzie to obserwacya lekarska w miejscu, do którego się uda. Wyraz kwarantanna, znaczy „odosobnienie“, nie wiadomo jednak, czy ono w każdym wypadku z tak samą ścisłością da się przeprowadzić. Mamy nadzieję, że władze dołożą wszelkich starań, aby uchronić nas przed zawleczeniem cholery.

W Petersburgu.

Tymczasem w Petersburgu cholera nietylko nie wygasa, ale rośnie coraz więcej. Po pięćset osób zapada dziennie, po czterysta umiera. Oto niektóre szczegóły z przebiegu epidemii, podane przez gazety rosyjskie. Dowiadujemy się z nich przedewszystkiem, że brud i lekceważenie najprostszych względów ostrożności jest przyczyną epidemii w stolicy państwa rosyjskiego.

Cholera — piszą te gazety — z brudnych izb robotniczych dostaje się już do apartamentów. W mieszkaniu jen.-lejtenanta Pawlinowa, b. naczelnika akademii marynarki zmarł w ciągu paru godzin na cholerę syn jego, porucznik marynarki. Zmarł także na epidemię, nagle prawie, dyrektor teatru „Farsa“. Wogóle śmiertelność wskutek cholery powiększyła się z 50 na 90 proc. Studenci medycyny, mimo ofiarowywanej im pensyi miesięcznej 125 rb. i zalecanego nie krępowania się wydatkami, nie chcą brać czynnego udziału w walce z epidemią. Lekarzy brak także. Zmarłych na cholerę wywożą pociągami kolei mikołajewskiej na podmiejski cmentarz preobrażeński. Zwłoki przewożone są w wagonach towarowych. Trumny, jak stwierdzają zrobione są z cienkich desek, nie zbitych dokładnie, tak, że przez duże szpary widać ciała. Ponieważ na cmentarzu brak miejsca, przeto ciała zmarłych rzuca się bezładnie do składów, gdzie oczekują one na swą kolej.

W dodatku brak ludzi, którzyby chcieli przenosić zwłoki i kopać groby. Administracya cmentarza z trudnością zebrała 40 żebraków, którzy podjęli się przykrej funkcyi. Brak też wozów do przewożenia zwłok. Np. na pociąg „naładowany“ 116 zwłokami czekały trzy wozy, to też przewożenie na cmentarz trwało kilkanaście godzin. Rodziny zmarłych czekają na kolej pochowania zmarłych po kilka dni z rzędu, lokując się w pobliżu cmentarza w chałupach.

Z ogólnego przerażenia korzystają ludzie głupi lub źli i oszukują ludność ciemną, wmawiając w nią, że to lekarze zatruwają wodę i przez to szerzą epidemię!

Trzeba tak ciemnego człowieka, jak Rosyanin z klas najniższych, aby temu uwierzyć. Ale mimo to wielu wierzy, zdarzają się w mieście wypadki pobicia lekarzy i studentów, którzy są również pomawiani o „zatruwanie wody". Na wsiach zaś zdarzają się wprost „bunty choleryczne", gdyż chłopi ruszają na dwory i miasteczka, aby zabijać inteligencyę i „panów", którzy są winni cholerze!

Jak strzedz się cholery?

W Petersburgu mieszka lekarz Polak, p. Zakrzewski. Udał się do niego jeden dziennikarz, aby dowiedzieć się szczegółów o cholerze i otrzymał następujące informacye:

— Początek epidemii w Petersburgu jest bardzo oryginalny i niezwyczajny — zaczął p. Zakrzewski — gdyż pierwsi chorzy są stałymi mieszkańcami Petersburga i nie wyjeżdżali z niego przed chorobą. Stąd wypływa, że zarazek choleryczny przekradł się niespostrzeżenie do Petersburga, stworzył ognisko choroby i dopiero wtedy wybuchnęła epidemia. Spostrzeżenie to potwierdza duża liczba chorób żołądkowych, zanotowanych bezpośrednio przed epidemią. Z drugiej strony obecna epidemia, jakkolwiek wywołała ją niewątpliwie cholera azyatycka, nie zawsze przejawia się w swej formie charakterystycznej, której towarzyszą konwulsye i t. d. Często bywa podobna do kataru żołądka w ostrej formie, a nawet do zwyczajnej niedyspozycyi żołądkowej. A jednak gdyby zbadać wydzieliny, to niewątpliwie znaleźlibyśmy mikroba cholerycznego.

— Czemuż w takim razie los bywa łaskawy dla jednych, a surowy dla innych?

— Siła procesu, jaki wywołują bakterye choleryczne, zależy od dwóch przyczyn. Najpierw od ilości bakteryj, które dostały się do żołądka. Trzeba wiedzieć, że jedna bakterya w kiszkach w ciągu godziny, rozmnażając się, daje 10 tysięcy, a ileż to wypadnie po upływie 2—3 godzin? Następnie drugą przyczyną, powodującą ten lub inny przebieg choroby, jest stan zdrowia wogóle i normalny skład kwaśnego soku żołądkowego w szczególności. U zdrowego człowieka kwas żołądkowy zabija bakterye, o ile ich nie było zbyt dużo. Jeżeli zaś mikrobów było zbyt wiele, lub jeżeli sok żołądkowy chwilowo, pod wpływem alkoholu, przejedzenia czy niestrawności, nie miał dostatecznej siły, to bakterye przechodzą do kiszek, mniej lub więcej osłabione i wywołują słabe objawy choroby.

— Więc...

— Jeżeli kto nie je surowizn, nie pije wody nieprzegotowanej, a zdrów jest na żołądek, to niema powodu obawiać się cholery. Wprawdzie bakterye mogą się dostać wypadkiem, przy dotknięciu się rękami lub zjedzeniu czegoś zarażonego, lecz objawy choroby będą już słabsze.

— Czy pan uważa za pożyteczne używanie rozmaitych środków antycholerycznych?

— Można brać po każdem jedzeniu pepsynę i kwas solny, co wzmacnia sok żołądkowy, lepiej jednak pozostawić decyzyę w tej sprawie lekarzowi. W razie niedyspozycyi należy brać salol, lub benzonaftol.

— Na czem polega leczenie cholery?

— Najpierw na zniszczeniu mikrobów. W tym celu daje się choremu kalomel, lub inne środki podobne. Następnie — na podtrzymaniu działalności serca, do czego służy ogrzewanie i zastrzykiwanie kamfory. Chorzy na cholerę najczęściej umierają na paraliż serca, przeto należy zwracać baczną uwagę na serce. Wprowadza się czasami również wprost do krwi t. zw. fizyologiczny rozczyn soli.

— Co pan sądzi o szczepieniu surowicy antycholerycznej?

— Szczepienie to nie daje absolutnej pewności, że się nie zapadnie na cholerę, ale jest bardzo pożyteczne. Należy tylko mieć pewność podczas szczepienia, że się jest absolutnie zdrowym. Jeżeli choremu na słabe objawy cholery zrobią szczepienie, to może się wywiązać cholera nader silna.

Dr. Kitaceto, zrobił ciekawe doświadczenie w Indyach. Zauważył on, że tylko 1 proc. z tych, którzy mieli szczepioną cholerę, zapadało na nią; z pozostałych zachorowało w tym samym czasie na cholerę 80 proc.

— Jaki będzie dalszy przebieg epidemii według pana?

— Liczba chorych będzie jeszcze wzrastała i może dojść do tysiąca na dzień. Obecna epidemia potrwa do mrozów t. j. do listopada, ale na wiosnę wybuchnie pewnie znowu. Obecna epidemia jest znacznie silniejszą niż w r. 1892 i 1893. Wtedy dziennie zapadało na cholerę do 100 osób.

— Czy nerwowość, specyalnie zaś przerażenie, jakie wywołuje cholera, może być przyczyną choroby?

— Chyba w takim wypadku, gdyby strach wywołał zaburzenie w przewodzie pokarmowym i wpłynął na jakość soku żołądkowego, lecz bywa to rzadko.

PRACA.

(Komunikat krajowego Biura pośrednictwa pracy).

(Podana odmiennym drukiem miejscowość wskazuje siedzibę Biura pracy, od którego pochodzi zgłoszenie wolnych posad lub szukających pracy. Należy się zwracać wprost do odnośnego Biura, adresując wszędzie: *Powiatowe Biuro pracy przy Wydziale powiatowym w .....* — Skrócenie „Lwów" oznacza: *Miejskie Biuro pracy we Lwowie, ul. Arsenalska 6.* Skrócenie „Kraj. Biuro" oznacza: *Krajowe Biuro pracy, Lwów, Wydział krajowy*:

Zgłoszenia szukających pracy (miejsca poszukiwane):

Brody: 1 rządca po kawalersku; 3 ekonomów; 1 ekonom pszczelarz; 1 karbownik-gumienny; 3 podleśniczych; 1 gajowy lub pisarz gospodarski z żoną kucharką, praczką lub prasowaczką. — *Dąbrowa:* 1 karbowy lub pisarz gosyooarski. — *Gorlice*: 1 ekonom i pszczelarz. — *Kałusz*: 500 robotników do kopania kartofli; 1 pisarz gospodarski z niższą szkołą roluiczą, obznajomiony z mleczarstwem. — *Kraków*: 2 rządców; 1 rachmistrz - kontrolor; 1 ekonom lub pisarz gospodarski; 1 leśniczy. — *Lwów*: 1 rządca; 4 pisarzy gospodarskich; 1 leśnik; 2 gumiennych; 2 gajowych. — *Oświęcim*: 1 ekonom. — *Łańcut:* 1 leśniczy z niższym egzaminem państwowym; 1 dozorca lasu, wysłużony żandarm. — *Sanok*: 3 pomocników gospodarskich; 1 leśniczy. — *Tarnobrzeg:* 1 rządca do większego majątku, fachowy hodowca bydła i koni, od 1. października. — *Tłumacz*: 1 rządca lub ekonom. — *Kraj. Biuro*: 1 leśniczy egzaminowany, pisarz gminny lub t. p. ze znajomością buchalteryi; 1 ekonom, zarządca lub magazynier, lat 47, praktyki lat 28, 720 K. i odpowiednia ordynarya; 1 rządca ekonom z niższą szkołą rolniczą w Dublanach, 11 lat praktyki, od 15. października; 1 leśniczy lub zarządca dóbr. — *Drohobycz:* 1 kidrownik kopalni. — *Gorlice*: 1 kowal do kopalni ropy. - *Brody*: 3 ogrodników. — *Cieszanów*: 7 ogrodników. — *Kraków:* 2 ogrodników. — *Lwów*: 2 ogrodników. — *Nowy Sącz*: 1 ogrodnik. — *Oświęcim:* 1 ogrodnik pomocniczy. — *Sanok:* 3 ogrodników. — *Brody:* 2 kowali dworskich; 1 kowal maszynista; 2 ślusarzy-mechaników; 1 ślusarz. — *Drohobycz:* 1 maszynista monter lub kotlarz; 1 kowal fabryczny lub ślusarz; 1 monter, maszynista lub ślusarz maszynowy. — *Lwów:* 1 odlewacz metalu; 1 ślusarz maszynowy; 1 maszynista. — *Nowy Sącz:* 1 maszynista

ślusarz lub monter. — *Kraj. Biuro:* 1 maszynista i mechanik do maszyn rolniczych, tartaku lub fabryki dachówek, egzaminowany, lat 25. — *Brody:* 4 stolarzy fabrycznych. — *Limanowa:* 1 robotnik do maszyny z heblarkami, lat 28; 1 tokarz drzewa ze znajomością wyrobów meblowych; 1 stolarz obeznany z modelami i maszynami do wyrobów drzewnych. — *Lwów:* 1 stelmach; 2 cieśli. — *Nowy Sącz:* 1 czeladnik stelmacharski lub stelmach dworski; 1 traczcznik. — *Brody:* 1 rymarz. — *Kraj. Biuro:* 1 rymarz, tapicer i lakiernik do dworu, żonaty, lat 34. — *Brody:* 2 mielników. — *Kraków:* 1 kierownik mleczarni. — *Sanok:* 2 gorzelników. — *Brody:* 1 majster ciesielski. — *Myślenice:* 1 cieśla i murarz. — *Kraj. Biuro:* 1 murarz dworski. — *Brody:* 2 palaczy egzaminowanych. — *Drohobycz:* 1 palacz maszynowy lub monter. — *Kraków:* 2 palaczy. — *Limanowa:* 1 robotnik fabryczny lat 44. — *Brody:* 1 sztangret. — *Drohobycz:* 1 furman; 1 furman do koni w mieście. — *Gorlice:* 2 furmanów do koni cugowych. — *Lwów:* 2 furmanów. — *Brody:* 1 panna służąca. — *Cieszanów:* 1 pomocnica do zarządu domem, biegła w krawieczyźnie i szyciu bielizny. — *Dąbrowa:* 2 gospodynie wiejskie. — *Drohobycz:* 1 lokaj lub furman; 1 gospodyni-kucharka. — *Kałusz:* 3 lokai; 1 kamerdyner; 1 pokojówka; 1 stróż do kamienicy; 1 dozorczyni lub praczka (1 rodzina do jednego domu); 1 gospodyni lub klucznica. — *Kraków:* 1 gospodyni dworska; 2 panny służące z krawieczyzną; 1 zarządczyni domu. — *Łańcut:* 1 lokaj żonaty od 1. listopada. — *Myślenice:* 1 chłopiec do posług domowych. — *Nowy Sącz:* 1 gospodzni wiejska, dobra kucharka, z dzieckiem 8 mies. *Oświęcim:* 1 gospodyni. — *Sanok:* 1 lokaj żonaty na ordynaryę; 1 lokaj po kawalersku; 3 gospodynie.

NIPPON BANZAJ!*)

POWIEŚĆ Z DZIEJÓW WOJNY ROSYJSKO-JAPOŃSKIEJ.

57) (Ciąg dalszy).

Szczerość, z jaką słowa te wypowiedziane zostały, ujęła rozsierdzonego Tyszkę i natchnęła go sympatyą dla impetycznego pacyenta.

Skinął głową z uśmiechem i na moment z całem skupieniem zabrał się do opatrzenia nogi.

Pomimo wielkiego bólu, jakiego musiał przytem doznawać. Reitzenstein przez cały czas operacyi nie drgnął nawet, zdawał się wogóle nie zwracać uwagi na to, co się z nim w tej chwili działo, i w zadumie spoglądał przez okno w dal.

Tyszka kilkakrotnie spojrzał na niego z uznaniem.

— Już! — rzekł wreszcie, zadziergnąwszy ostatni węzeł bandażu. — Za jaki miesiąc będziesz pan mógł udać się w dalszą podróż.

Reitzenstein spojrzał na niego z raptownem przerażeniem.

— Jakeś pan powiedział? Za miesiąc?! A niechże pana... niech pan zdrów będzie! Za miesiąc, to ja już wogóle nie będę miał po co jechać.

— Na spotkanie floty bałtyckiej? O, sądzę, że jeżeli spotka ją jeszcze parę takich wypadków, jak ten ostatni, to jeszcze pan ma czas...

— Jakich wypadków, o czem pan mówi?...

— Jakże? To nie słyszał pan jeszcze o tej sławnej „bitwie“ pod Hull?

— Pod Hu...u...?!

— No, a jakże! Odnieśliśmy tam wielkie zwycięstwo. Rosyjskie okręty przez parę godzin z bardzo dobrym skutkiem strzelały same do siebie... Trofea wojenne — jeden zabity pop i kilku marynarzy. Prócz tego poszło na dno kilka łodzi rybackich, które po nocy zostały wzięte za flotylę japońskich torpedowców.

Reitzensteinowi omal oczami żywa krew nie trysnęła.

— To fałsz — wrzasnął. — Podły, oszczerczy fałsz!

Zerwał się z ławy, zapomniawszy o swej złamanej nodze, lecz w tymże momencie upadł z jękiem z powrotem.

— Psiakr...! — syknął mimowoli.

Z bólu zbladł, jak trup, przez chwilę pasował się z sobą, nie mogąc słowa przemówić i zgrzytając tylko zębami.

— Skąd pan przyszedł do tych wiadomości? — zapytał wreszcie ostro.

Tyszka w milczeniu wyjął z bocznej kieszeni numer angielskiej gazety i podał mu go, zaznaczając paznokciem naczelny artykuł.

Reitzenstein przeczytał jednym tchem.

Skończył, lecz jego rozgorzałe oczy wciąż jeszcze zdawały się gorączkowo szukać czegoś pomiędzy wierszami, zdawały się całą treść przeczytanej wiadomości przenosić żywcem do mózgu i utrwalać na wieki.

Skończył już. Ręka, trzymająca gazetę, opadła mu na kolano, lecz oczy wciąż jeszcze trzymał utkwione nieruchomo w drobne literki, które złożyły się na uwiecznienie hiobowej wieści, a które teraz zdawały się, jak małe czarne dyabliki, podrygiwać wesoło swymi powykręcanymi tułowiami i bezczelnie drażniły kapitana migotaniem szybko latających ogonków i języczków.

Te nieprzyjemne wrażenia kłuły go zupełnie dotykalnie w szeroko rozwarte oczy, jednakże oczami temi zdawał się w tej chwili nie widzieć nic z tego, co się na zewnątrz niego działo.

Natomiast nie patrząc, zapatrzony był i zasłuchany w tę kuźnię dyabelską, która się w nim samym rozlegała.

W serce jego uderzały widać w tym momencie liczne młoty i o rozmaitem napięciu uderzenia, bo naprzemian to cały oblewał się szkarłatem, to znów na twarz wypełzała mu trupia bladość, która ciemną chmurą przewalała się przez twarz i kryła się pod korzeniami włosów nad troską zoranem czołem.

Z drżących warg padały jakieś wyrazy, nie głośne, lecz ciężkie, jak kamień.

— Swołocz! — szepnął w pewnej chwili. — Podła swołocz!

Szept ten — zdało się — samego go spłoszył.

Spojrzał na Tyszkę przelotnie, jakby się ocknął, i podał mu gazetę.

— Dziękuję! — rzekł.

Potem spróbował powstać o własnej sile i, nie podnosząc oczu, zapytał cichym, dziwnie niepewnym, dziwnie zgnębionym głosem:

— Cóż teraz ze mną — gnojem — zrobicie? Czyż nie najlepiej by było — gnój do gnoju — wyrzucić gdzieś na śmiecie?

Tyszce zrobiło go się naraz dziwnie żal. Podszedł szybko, podstawił mu ramię.

— Proszę się oprzeć mocno. Nie trzeba upadać na duchu. Zobaczysz, kapitanie, jeszcze pan wyzdrowiejesz, jeszcze wszystko zmieni się na dobre.

---

*) „Niech żyje Japonia!“

Ostatnie wyrazy zadźwięczały mu we własnych uszach, jak fałszywy zgrzyt.

Odkaszlnął dla pokrycia przykrości i jednocześnie zmieszał się, lecz Reitzenstein nawet tego nie zauważył.. Skinął tylko głową i usta znów skurczyły mu się z niesmakiem, jakby jeszcze raz chciały wypluć z siebie owo — swołocz! —, którem już raz przypieczętował dosadnie rezultat swojej niewesołej zadumy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

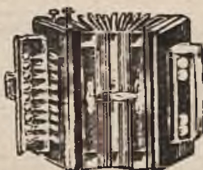
CENY ZBOŻA i BYDŁA.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 29 września 1908).

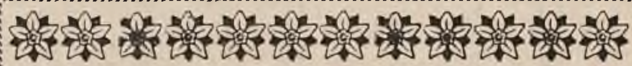
Dzisiejszy targ odbył się w usposobieniu spokojnem i dosyć ożywionem o tyle, że chęć kupna stanowczo się poprawiła. Skutk'em tego ilość transakcyj, dokonana po cenach średniego i wyższego notowania była większą od interesów po najniższych cenach zawartych; zresztą ceny tylko nieznacznej doznały zmiany.

Sprzedawano: pszenicę białą od 10·25—11·65 kor., czerwoną od 10·25—11·50 kor., uszkodzoną 8·75 do 9·75 koron, żyto 9·00—9·80 kor., jęczmień 9·00 do 10·00, owies 7·60—8·30 k., kukurydzę starą 9·00 do 10·00 koron, nową 0·00—0·00 koron, kukurydzę Cinquantino 9·50—9·75 kor., groch zwyczajny 12·00 do 13·00 kor., groch Victoria 14·20—15·10, (do siewu) na paszę 00·00—00·00 kor., wykę nową 7·50—8·50 kor., bobik 7·10—7·60 kor., rzepak 13·50—15·00 kor., otręby pszenne 5·60—5·90, otręby żytnie 5·50—5·80, koniczyna nasienna czerwona 00·00—000·00 kor., biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00 kor. Wszystko za 50 klgr.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 29 września br. spędzono na targ bydła rogatego sztuk: 48, cieląt 164, owiec i kóz 11, nierogacizny 271. Razem 494 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje od 44·00 do 50·00 kor., woły 44·00 — 55·00 kor., krowy 00·00—00·00 jałownik 00·00—42·00 kor., cielęta 00·00—80·00 k., nierogaciznę tuczną 00·00—000·00 kr., bitej wagi: nierogaciznę 132·00—144·00 kor. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: woły z paszy 130·00—250·00 k., krowy 100·00—120·00 kor., buhajki i jałówki 60·00—135·00 kor., cielęta 30·00—55·00 kor., owce i kozy 16·00—26·00 kor., — buhaje 220·00 kor. — Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano sztuk: na miejscową konsumcyę 459, na konsumcyę innych gmin kraju 35, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 17, na eksport za granicę kraju nierogacizny 00. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.









Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.
Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.